

# Bernadetta Kuczera-Chachulska

---

## [„Cóż jest miarą estetycznego wykształcenia publiczności?]

---

Colloquia Litteraria 2/7, 5-6

---

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BERNADETTA KUCZERA-CHACHULSKA

\* \* \*

„Cóż jest miarą estetycznego wykształcenia publiczności?

Kiedy uczęszcza do teatru dla wielkiego zajęcia psychologicznego, dla wielkich i świetnych efektów dramatycznych, nad wszelkie uciechy przedkładając wzruszenia serca i duszy. Taki gust zaszcześcić, rozszerzyć, utrwalić, otóż główne zadanie instytucji teatralnej.

Niegdyś wystawiano komedie Moliera przy świecach. Nie dbano o kosztowne stroje i zewnętrzną okazałość reprezentacji. Gmach licznym napelniał się widzem. Dzieła Szekspira w Little Wooden pod strzechą drewnianego domku były grane. Calderon przestawał na ciemnym teatrze, skąpo oświetlonym czterema grubymi świecami kościelnymi. Ale wtenczas ludzie kochali się w szlachetniejszej rozrywce; duch ciągnął ich ku sobie mocniejszą ponętą; na teatrze szukano dramatycznego geniuszu nie kuglarstwa, które nic nie ma wspólnego z wzniosłym powołaniem sztuki. Dzisiaj wszystko musi być strojne, bogate, wystawne; wszystko dla oka, nie dla duszy; a to złe u nas gorsze niżeli gdzie indziej.

Prawdać i to, z drugiej strony, że scena polska walcząc z mnogimi przeszkodami, bez żadnego wsparcia, któryby jej jaką taką niepodległość w wyborze sztuk zapewniało, pochlebiać musi łoskotliwym skłonnościom publiczności, na której łaskę jest zdana! Scena nasza nie miałaby może o czym uiszczać się z obowiązku: kształcenia tej publiczności we względzie estetycznym. Pobudki finansowe czynią ją posłuszną dziwactwu lub kaprysom ogółu, nie wchodzącego w rzetelne rozumienie sztuki. Hamlet i Makbet nie mają żadnej mocy nad umysłami naszymi: drobnieją jak Pigmejczycy i Liliputy w porównaniu z innym mocarzem sceny, z olbrzymem gminu – z Chłopem Milionowym!

Bądź co bądź, powinnością jest krytyki literackiej zwracać na to uwagę świątelszych. Niechaj wszyscy myślący i piszący protestują przeciw-

ko publicznemu gustowi! Nigdy większy wandalizm nie zagrażał scenie. Ludzie odwykli od wrażeń! Zgasło światło geniuszu. Wszystko zależy na garderobie i dekoracjach. Płacz i smutek nikogo nie wzruszą; to jedno chyba posłuży nam za wymówkę, że tak się i za granicą dzieje”.

Maurycy Mochnacki, *Szekspir*, „Kurier Polski”, 6 lipca 1830 r.

Słowa Maurycego Mochnackiego, zapisane – bez mała – dwa wieki temu, odnosiły się do bardzo określonego momentu rozwoju sztuki scenicznej. Pomijając specjalny, właściwy tamtym czasom kontekst polityczny, społeczny, kulturowy, dość zwrócić uwagę na szeroko rozumianą „scenerię estetyczną”: charakter oczekiwań publiczności i „komunikatu teatralnego”, będącego rezultatem ówczesnych wydarzeń i projektu ówczesnej krytyki. Wydaje się, że „wzruszenia serca i duszy”, „łoskotliwe skłonności publiczności” czy inne formuły używane przez znakomitego dziewiętnastowiecznego pisarza nie dają się przełożyć na wysublimowany (?) i przede wszystkim odmieniony przez dziesięciolecia ważnych teatralnych doświadczeń obraz sceny nam współczesnej; nieprzekładalny jest również pesymizm krytyka dziewiętnastowiecznego.

Czy jednak (i mimo wszystko) tych kilka myśli „co nie nowe” nie daje możliwości, nie tworzy perspektywy takiego widzenia teatru początku XXI wieku, które otwiera najbardziej zasadnicze pytania o sens sztuki scenicznej i jej miejsce w naszej kulturze?